

Nr 10 (4)

Δnyten Mlek

Grudzień 2000

Gazetka dla każdego Hoffmaniaka (i nie tylko)

cena 1 zł

Wesołych

Świąt



ŻYCZYŁBY WAM ŚWIĘTY MIKOŁAJ

Wstępniak Śnieżny

Witajcie, ho, ho! Jak tam przedświąteczne przygotowania? Prezenty, pierogi i zapastowane podłogi? A może bieganie po supermarketach, wertowanie świątecznego wydania "Tiny" i oglądanie bożonarodzeniowych superprodukcji w kinie? W sumie – co kto woli.

Wiecie, co? Fajnie, że jest tak ciepło i w ogóle, ale ja chcę śniegu! Duuuuże

biaaaaaale płatki! Zamarznięta woda, którą można wrzucić komuś za koszulę i natrzeć nos i przykleić do ucha i..... Właściwie wszystko jedno, co jeszcze, bo i tak śniegu jak nie było tak nie ma.

A tak poza marniuchną pogodą i zbliżającym się Bożym Narodzeniem (mam nadzieję, że nie tak kiepskim, jak

towarzysząca nam aura), chcę Wam jeszcze napisać, że ten numer jest pewnego rodzaju zakończeniem. Po pierwsze – roku 2000, po drugie – ostatniego tysiąclecia, a po trzecie – pierwszego semestru klas czwartych (hura!). Ale to jeszcze nie wszystko. Numer dziesiąty

zaczniemy liczyć trzecie tysiąclecie i drugi semestr czwartych klas, tak samo pojawią się kolejne części Anytena! Oczywiście będzie tak wtedy, kiedy wesprzecie nas textami. Po raz dziesiąty powtarzamy: Towarzysze, bez WAS Anyten przepadnie!

PODZIĘKOWANKA OD REDAKCYJNE DLA NASZYCH SUPERBOHATERÓW:

- **Prof. Natorfowi** za pośrednictwo między nami i kserem,
- **Hance Szuszkiewicz** za bycie superkorektorem biurowym,
- **Ryśkowi** za wszechmogącą obecność i za bycie całodobowym popychaczem różnych spraw,
- **Skavenowi** za najlepszy marketing (bez Ciebie sprzedalibyśmy znacznie mniej, oj znacznie...).

kończy towarzyszące nam od początku istnienia Anytena przygody Yołki Połka oraz znanych Nam od trzech numerów przyjaciół: Gertrudy, Bronchildy, Krzysia i Wojciecha. Ta gazetka jest również finiszem pierwszej dziesiątki numerów.

Ale tak, jak po pierwszym stycznia

I tym optymistycznym akcentem kończę śnieżny wstępniak (przynajmniej niech on będzie zimno-puszyście-biały). Aha, i mam nadzieję, że mimo tego, że jest on ostatnim, jaki piszę w tym roku, ten fakt nie oznacza, że będzie on ostatnim w moim życiu. Bye dalej!

Qczyna

Co w szkole πszczy?

- Nadchodzi koniec roku i koniec tego tysiąclecia (niektórzy twierdzą, że koniec świata również). 1 stycznia 2001r. (poniedziałek) rozpoczyna się XXI wiek. Poza tym wszyscy są szczęśliwi (oprócz tych, którzy są nieszczęśliwi), pierwszy śnieg już spadł (i tyle go widziano). Ogółem jest pozytywnie.
- Nadchodzą święta (pamiętajcie o prezentach). W piątek (22 XII) idziemy ostatni raz w tym tysiącleciu do szkoły. Od środy (20 XII) są organizowane różne występy przedświąteczne:
20 XII (środa) – "Czekając na..." godz. 14.45 miejsce:K2
21 XII (czwartek) – jasełka godz.14.20

22 XII (piątek) – po 6 lekcjach (skróconych do 35 min.) na sali gimnasty-

Autorem wystroju graficznego tego numeru jest:
Adam "Juri" Gąsiewicz

cznej odbędzie się szkolna wigilia. Do szkoły przychodzimy (jeśli będzie się w stanie przyjść) we wtorek (2 I 2001r.).

- Środa to ostateczny termin wystawiania ocen semestralnych klas IV. Z tego powodu już na początku ostatniego tygodnia szkoły można było słyszeć:
- "Umiesz historię?"
- "Jaką historię? Przecież za tydzień święta."
• Ostateczny termin wystawiania ocen semestralnych klas nie-IV upływa 12 I 2001r. (piątek).
• Klasyfikacje klas nie-IV przypadają na dni 16-17 I 2001r. (wtorek, środa). Prawdopodobnie w tych dniach lekcje będą skrócone (oczywiście do 35

min.).

- Zebrania semestralne klas nie-IV odbędą się 18 I 2001r. (czwartek).
- Ferie zimowe w tym roku zaczynają się wcześniej (20 I 2001r. - sobota), ale też kończą się wcześniej (4 II 2001r. - niedziela).

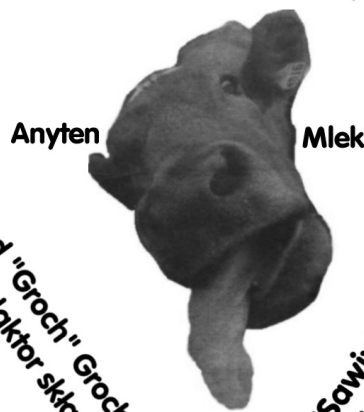
To wszystko w tym roku. Życzę wam Mery Christmasów i szałowo-superowego Sylwka. Bawcie się dobrze!

Sawik

Autorzy tekstów i nie tylko do tego numeru:

Sylvia Golańska
Katarzyna Wysocka
Marta Gawinek
Magda Szleszyńska
Witek Załoga
Maciek Rojek
Filip K. 3d
Magda "magdóha" Rogowska
Michał "Misiek" Drozd
Ryszard "Rysiek" Kostecki
Paweł "Pawlo" Lubowiecki
Łukasz "Markurzyński" Więch

Karolina "Qczyna" Kuczyńska 4D Redaktor naczelny



Anyten

Mlek

Konrad "Groch" Grochowski 2C
Redaktor składacz

Marcin "Sawix" Sawicki 3C
Marketing Men

Wspaniała Szkoła?

Mam w Hoffmanowej kolegę. Kolega ten jest (już teraz!) zagrożony nie zdaniem, a w konsekwencji opuszczeniem szkoły. Pomijając ewidentnie irracjonalną niechęć jednego z nauczycieli do mojego kolegi (notabene z tegoż przedmiotu kolega ma zapowiedziane nie zdanie), ma on wśród Grona Pedagogicznego ogólnie kiepską opinię.

Problemem mojego kolegi jest to, iż ma problemy z koncentracją, przez co, mimo, iż jest inteligentny, nie potrafi się uczyć. Cóż... okazuje się, niestety, że dla wielu nauczycieli jedynym wyznacznikiem określającym ucznia są jego oceny + zachowanie na lekcji... I dlatego mój kolega ma nie zdać, a w konsekwencji opuścić szkołę...

Pomijam już to, że sama instytucja "usadzania" na drugi rok jest nieefektywna – w większości znanych mi osób, które nie zdały, nie wywołała ona jakichkolwiek mierzalnych zmian w podejściu do nauki. Zresztą nie ma co walczyć w tej materii z wiatrakami – system jest jaki jest. Natomiast nawet w ramach najbardziej kretyńskiego i idiotycznego systemu można starać się działać z korzyścią dla innych***.

Ocenianie człowieka po ocenach to bzdura! Sam miałem w drugiej klasie z fizyki na semestr 2+, a skończyłem z 6 na maturze i na Wydziale Fizyki UW. I wcale nie zmądrzałem – po prostu nauczyłem się uczyć. Wiem tylko, że

wówczas, pośrodku II klasy, prawie wszyscy nauczyciele już mnie "skreślili" – właśnie po ocenach. Prawie... – dwie osoby nie zwątpiły we mnie i to częściowo dzięki nim czytacie te słowa. Wielu nauczycielom nie zależy jednak na rozwoju słabszych uczniów...

Wiem, że nauczyciele uczą kilkudziesięciu do dwustu uczniów w klasach 30 osobowych, że mają wyczerpującą psychicznie pracę, kiepską płacę, ileś tam klasówek do sprawdzenia na wczoraj, etc., i w tym wszystkim trudno jeszcze zdobyć się na indywidualne podejście do uczniów. Ale... co w takim razie, jasny gwint, jest celem szkoły?!

Sądzę, że szkoła przede wszystkim powinna uczyć tego, jak się uczyć, a dopiero później włączać umiejętności, a na końcu wiedzę. Jeżeli szkoła nie potrafi pomóc tym najslabszym*, znaczy to, iż nie spełnia swoich celów. Tak naprawdę to sukces szkoły nie jest funkcją ilości wybitnych uczniów – ci prawie zawsze są wybitni i bez niej (przed nią, poza nią). Szkoła powinna umieć oddzielić spośród uczniów otrzymujących kiepskie oceny tych, którzy nie potrafią się uczyć, od tych, którzy są słabi intelektualnie i pomóc tym pierwszym****.

A jeżeli nie?... To cieszymy się wszystkimi osiągnięciami szkoły, klymatem, pozycją, tradycją, blablablycją***** – ale tak naprawdę my – ludzie, którym

zależy – przegramy.

Ryszard Kostecki

P.S.

"A psycholog szkolny?" – w zamierzeniu instytucja zwalniająca nauczyciela z obowiązku (moralnego**, bo chyba nie prawnego) zajmowania się osobowością ucznia? Heh... Czyżby nie był skuteczny?... Pozostawię sprawę bez komentarza.

* najslabszym = nie potrafiącym się uczyć. Oczywiście ludzie, którzy nie chcą się uczyć w zakresie serwowanym przez szkołę to już nie dotyczy.

** zakładając, iż nauczyciel posiada statutowo pewien system moralny (czyli wewnętrznych norm warunkujących zachowanie zewnętrzne) zawierający komponent pomagania słabszym.

*** oczywiście, jeżeli się chce. Historia jest pełna takich przykładów, więc nie będę rzucał banałów.

**** w moich ustach, jako starego ateisty, to brzmi dziwnie, ale gdzieś jest napisane, iż Pan cieszy się bardziej z jednego nawróconego grzesznika niż z iluśtam uczciwych.

***** oczywiście nie neguję tego wszystkiego, w końcu jestem zażyłym fanem Hoffmanowej, ale...

Trochę kultury!

W jedną z grudniowych sobót wybrałem się do kina na nowy film Kevina Smitha "Dogma". Jest to reżyser odpowiedzialny za takie produkcje jak "Clerks - Sprzedawcy" i "W pogoni za Amy". W najnowszym filmie w dość luźny sposób potraktował chrześcijański mistycyzm i problem odwiecznego konfliktu Dobra i Zła. Walka tym razem rozgrywa się w New Jersey pod koniec XX wieku.

Główna bohaterka Bethany, grana przez Lindę Fiorentino, jest kobietą skrzywdzoną przez życie. Jej modlitwy nie zostały wysłuchane, wątpi w dobroć Boga. W jednej z chwil zwątpienia przybywa do niej serafin Metathron - głos Boga (Alan Rickman). Obarcza ją misją, od której zależy istnienie wszechświata. Zagrozeniem są dwaj aniołowie renegaci, skazani na wieczną

tułaczkę, którzy poprzez totalne rozgrzeszenie chcą wrócić do Nieba. Nie wiedzą, że podważy to podstawowy dogmat: bożą nieomyślność. Beth nie będzie jednak osamotniona w walce, pomoże jej para nietypowych proroków Jay i Cichy Bob, muza Serendipity (Salma Hayek) i trzynasty, czarny apostoł Rufus (słynny amerykański komik Chris Rock).

"Dogma" nie jest zwykłą, typową komedią. To surrealistyczna i pełna wyobraźni "bajka dla dorosłych" opływająca w dzikie pomysły, fantastyczne idee i megasmięszące postaci. Smith jednocześnie fantazjuje na temat związków, konfliktów oraz stylu życia Istot

Niebiańskich, które okazują się być równie zamieszane w przyziemne absurdy jak ludzie i rozważa tajemnice egzystencji.

Dodatkowym powodem, dla którego warto obejrzeć ten film jest to, że zatrzęsł on środowiskiem amerykańskich konserwatystów. Smith nie tylko twierdzi, że Bóg jest kobietą (Alanis Morissette) i że Chrystus był czarny. Oskarża także pół-serio, iż Kościół zataił osiemnaście lat z życiorysu Chrystusa i informacje o jego rodzeństwie. Filmy kontrowersyjne zwykle są ciekawe i inspirujące, a "Dogma" nie odbiega od tej reguły. Najważniejsze, to móc niezależnie od światopoglądu wyluzować się, śmiać się i zapomnieć o sztywnych dogmatach.

HASTA LA VICTORIA!

Maciek Rojek



Był piękny jesienny dzień, słońce już dawno weszło nad drzewami, a zwierzęta zaczęły codzienne zajęcia. Las tętnił życiem, o ileż pożyteczniejszym i bogatszym, niż to ludzkie, nędzne życie. Polana w głębi lasu była pusta; poza małymi owadami nie było na niej żadnego żywego ducha. Na skraju polany stała obdarta chałupa, bez okien i ze spróchniałymi drzwiami. Z komina wydobywał się szary obłoczek dymu. Youki stanął przed chatką, zastanawiając się, co dalej zrobić. Dziwny niepokój nachodził go na samą myśl wejścia do tego domu. W końcu przełamał ostatecznie strach i postąpił do przodu ...

###

W ciemnym pomieszczeniu prawie w ogóle nie było mebli, z wyjątkiem starego tapczanu w prawym rogu koło kominka. Z sufitu zwisały podarte szmaty, pewnie po to, aby wypełnić dziury w popsutym dachu. Przed kominkiem stał człowiek. Jego przygarbiona postać zdawała się trwać w tym bez ruchu od wieków. Miał szarą, mocno zniszczoną twarz, Youki odniósł wrażenie, że zamiast mężczyzny, jest to zwykły cień puszcany przez szmaty. Człowieczek odwrócił głowę w stronę Youki Pouka i z prawie niewidocznym uśmiechem, spojrzął mu w oczy. Chłopcu się zdawało, że staruszek czyta w jego duszy i opanowało go nieznanne uczucie wstydu. Chciał zamknąć swoje myśli, wyteżył umysł, ale starzec to zauważył i znowu się uśmiechnął.

###

“Witaj Youki, czekałem na ciebie, bo wiem, że mnie szukałeś” – Youki usłyszał w swojej głowie jakiś głos i poczuł natarczywy ból. Ale starzec nie ruszał ustami. “Co się dzieje, kim jesteś?”, spytał swych myśli. “Jeszcze się nie domyślasz? Rozczarowujesz mnie chłopcze...”

- Rulez. – wyszeptał Youki. “Zgadza się”, ból stawał się coraz bardziej nieznosny.

- Przestań, proszę.

“Myślałem, że się nie boisz bólu”, głos wyłagodniał, a nieznosne uczucie minęło. Youki dopiero teraz zauważył, że od staruszka bije coraz to silniejsza poświata, a on sam zaczyna jakby się unosić.

- Jesteś czarodziejem? – spytał Youki. Nie tak wyobrażał sobie Ruleza.

- Czarodziejem? – Rulez po raz pier-

wszy odezwał się swoim głosem – tak zwani czarodzieje są gatunkiem wymarłym. Zginęli śmiercią naturalną.

- To niemożliwe, czarodzieje przecież od dawna są popularni.

- A kiedyś byli całkiem popularni, bo znali tajną wiedzę, tę ich magię. Ale dziś nie ma już magii, więc nie ma już czarodziejów. Ich miejsce zajęli oszuści, tak zwani biznesmeni, bankierzy, naukowcy i informatycy. Magię wyparła nauka i pieniądz. Teraz nic nie jest już magiczne, tylko tanie lub drogie, odkryte lub nieznanne, zbadane doświadczalnie lub wyprowadzone teoretycznie. Ludzi chyba już nic nie uratuje. – zasepił się po małej przerwie starzec - Cała nadzieja w tym, że któregoś dnia osiągną kraniec swojej wiedzy, a wtedy znów wróci magia.

###

Na dworze zaczynało zmierzchać, przez małe okna wpadało coraz mniej światła, a pomieszczenie wypełniał półmrok.



cienia. Ogień w kominku powoli dogasał, więc Rulez dorzucił trochę drwa. Dało to odrobinę ciepła i jasności, Youki poczuł się raźniej. Staruszek od dłuższego czasu nic nie mówił, tylko siedział milczący i wpatrywał się w ciemne okno. Chłopak zaś zastanawiał się, co ma powiedzieć Rulezowi, bo przecież po tylu trudach w końcu go odnalazł. Zdawało mu się, że Rulez wie o wszystkim, co Youki nosił w sercu.

- Tak, mój drogi – zaczął Rulez – dotarłeś do końca swej drogi i kogo zastałeś? Starca. A co dalej? Nie mogę ci pomóc rozwiązać problemów, sam się nauczyłeś z nimi walczyć. A miłość – Frania nie jest jedyną kobietą na świecie, są inne, ale i to już wiesz. Podróż pozwoliła ci trzeźwiej spojrzeć na życie i na otaczających cię ludzi. Zerwałeś ze wszystkimi kontakt, chcąc nie chcąc. Twoi przyjaciele okazali się małymi postaciami w twojej smutnej historii, niczym bohaterowie kiepskiej powieści. A twoje życie i twoja przyszłość, no cóż, nie zapisana karta – co tylko chcesz. –

uśmiechnął się nieznacznie i bardzo słabo zmęczony już staruszek.

###

Tej nocy Rulez porzucił powłokę starca. Ostatni jego uczeń przeszedł drogę czerstwoty totalnej. Jego pobyt na tym nędznym świecie dobiegł końca. Nic nie mógł dla niego zrobić. Ludzie w swych egoistycznych skorupach odrzucili jego i ofiarowana im pomoc. “Ha! Myślą, że są coś warci, zamknięci na tej małej planecie w samym końcu wszechświata. Żegnaj Youki...” Błękitna poświata przez chwilę unosiła się nad chatką staruszka...

###

Youki miał dziwny sen, pierwszy raz od dłuższego czasu śnił mu się ojciec. Patrzył na niego, jak na trzyletnie dziecko bawiące się klockami. Uśmiechał się dumnie. Youki chciał mu coś powiedzieć, przytulić się do niego, ale on wstał i zaczął odchodzić. Potem pojawiła się matka Youki Pouka i chwyciła męża za rękę. Jeszcze raz spojrzeli na syna i czule się uśmiechnęli. “Ty teraz jesteś spadkobiercą Ruleza. Tatusz i mamusia liczą na swojego syneczka”. Nagle ich twarze zaczęły się zmieniać, starzeć, niszczyć. W końcu oboje odeszli – umarli zostawiając swoje dziecko na pastwę ludzi – psów, którzy wyrosli w tej chwili spod ziemi. Wtem obraz się zmienił, a Youki znalazł się w lesie. Stał i patrzył na ścięte drzewo, drzewo odcięte od swoich korzeni, jak on od swojej przeszłości ...

π

Youki stał na środku jakiejś polany i nie mógł zrozumieć jak się tu znalazł. Wiedział jedno, cała ta historia strasznie go wnerwiała. W ogóle od rana bolał go brzusio i chciało mu się kupkę.

- Chce mi się kupkę – powiedział sam do siebie.

- To wał, stary, byle nie na mnie – odpowiedział mu głos z dołu.

- Jejku, kto to?

- To ja, twój dawny towarzysz Czubek – odparł grzybek.

- Ale ja cię zjadłem dawno temu.

- Zdażyłem się rozmnożyć, no wiesz przez zarodniki, he he.

- Ta – Youki zdeptał natręta – przykro mi.

czyli legenda nudnego człowieka.

* * *

W tym momencie Youki przerzucił kanał.

- Hej, oglądałem ten film! – powiedział autor.

- Zawsze oglądasz własne głupoty.

- Zawsze. A ty nie musisz być taki złośliwy.

- Wiem, że nie muszę – odparł obojętnie Youki Pouki.

- No więc?

- No więc nudzi mi się ta twoja historia. Mam ochotę zrobić ci psikusa i pozbyć się twojego głównego bohatera.

- Dlaczego?

- Tak, by zadrwić z naiwniaków, którzy wierzą w szczęśliwe zakończenie twojej opowieści.

Autor przestraszony spojrział na drewnianą kukłę, na jej małe nóżki, grubutki brzusek i dużą główkę. Youki Pouki

strzelił...

* * *

Autorowi ostatni raz przeleciały przed oczami wszystkie sceny z kończącego się właśnie życia. Jeszcze raz spojrział wstecz. Wszystko widział z podwójnej perspektywy – swojej i Youka. Ale teraz nareszcie znowu był sam, bo człowiek, gdy rodzi się i umiera jest całkowicie sam... Tuż przed zaśnięciem pomyślał o Ojcu i się nawrócił. Ostatnia łza spłynęła mu po policzku.

* * *

Na pogrzeb autora nikt nie przyszedł. Byli tylko ksiądz i stróż cmentarza. Ksiądz odprawił mszę żałobną, z stróż położył na grobie autora starą, popsuta lalkę, o głupim imieniu...

* * *

Youki opuszczał to miejsce. Zostawiał tu część siebie, swoje wspom-

nienia. Przenosił się gdzie indziej, może tam spotka go coś nowego. O to miejsce jednak był spokojny, bo jak ktoś kiedyś powiedział: “Pieśń bohaterów rozbrzmiewa się echem w czynach następnych pokoleń”

Y.P.

Koniec

* * *

Szczególne podziękowania chciałbym złożyć Qczynie za jej nieocenioną pomoc, okazaną Youkiemu w jego najtrudniejszych chwilach, Rysiowi za “bezprzyczynowe” zauważenie Youkiego oraz wszystkim tym, którzy pomimo wszystko ciągle są przy mnie.

Pavlo AA.

Postowie do Youki Pouka

Wszystko zaczęło się od klocków. Youki poczuł ich woń – i to było jego pierwsze wrażenie z tego świata. Drugim był ból, bowiem sznurki, na których zwiślał z rąk autora, wpijały się mu w kończyny. A może to Youki pociągał za sznurki?...

...pierwsze trzy części *Historii p i pół klocka* utrzymane są w dość humorystycznym nastroju przeplatanych dawkami filozofii. Część czwarta jest już inna. Jest to *Historia Ruleza*, w której postacie wydostają się spod panowania autora (a może to my się dopiero wtedy o tym dowiadujemy?), tworząc coraz większy chaos zmierzający do... zakończenia wyrwywającego z czytelnika metafizyczne flaki razem z (równie metafizycznym) mózgiem. Dalej przychodzą *Nowe Przygody*, gdzie przygód wielu nie ma, są zaś za to skomasowane mistyczne przemyślenia... rozbite o groteskowość

Henia. Dzięki temu jednak już czuć zapach następnej przygody, gdy wtem... autor wbija czytelnikowi nóż w tętniące czerwoną krwią serce i zmienia znów wszystko – łącznie ze stylem samej opowieści, przechodząc do fantastycznej *Bardziej Prawdziwej Historii*. Ta nagle – a może właśnie nie nagle? – urywa się i następuje *Rozdwojenie*...

...Youki z *Bardziej Prawdziwej Historii* jest kim innym, niż Youki z *Części pierwszej Historii ? i pół klocka*. Autor też – zmienia swój styl, gatunek dzieła – razem z nim, w nim, przez nie... Autor i Youki ewoluują. Ich wątki nieustannie przeplatają się, aby w końcu, w *Rozdwojeniu* – paradoksalnie – spleść się w jeden wątek. Marionetka zabija mistrza. Odchodzi razem z nim...

...w spirali czasu i miejsc łączy i płacze się wszystko: Youki, Frania, Rulez, Sub

Siur, Zając, Henio, Autor, Starzec, Klocek, Czub, Pila,... – postacie realne i fantasmagoryczne zarazem...

...naiwni mogliby sądzić, iż *Youki Pouki* to dramat romantyczny – traktuje o miłości, ma atektoniczną kompozycję, strukturę otwartą, etc. To zbyt płytkie ujęcie. *Youki Pouki* to prekursor nowej sztuki, pisanej przez duże U: sztuki Psychodelicznej uczucia i myśli, wszystkiego i niczego, końca i początku. Trójgłowej bestii pożerającej swój ogon i krzyku upadającej w otchłań samej siebie ludzkości... To powieść o nas!

...czy słyszysz, jak grudki ziemi sypanej przez grabarza uderzają o trumnę autora?....

Rysiek

Postowie, czy coś w tym rodzaju

Yołki Połki towarzyszył nam od dawna. Jego przygody gościły w Anytenie już od “ho ho” (to taki przedział czasowy!) Bohaterami opowieści Pawła były osoby nam znane, te same, które możesz spotkać na szkolnym korytarzu. Już to nadawało jego, można powiedzieć powieści, charakterystycznego klimatu. Dodając jeszcze specyficzny humor, który nie wykluczał obecności filozoficznych podtekstów, sukcesywnie tworzył supertekst doskonały. Przez te numery widać było transformację, dojrzewanie poglądów.

Wielkie dzięki, Pavlo, za to opowiadanie! Mam nadzieję, że dało ono tyle domyslenia naszym czytelnikom, ile mnie (a było tego dużo).

Qczyna

Uwaga na beczki

List osoby poszkodowanej w wypadku przy pracy, nadesłany do zakładu ubezpieczeń jako odpowiedź na prośbę o udzielenie bliższych informacji dotyczących okoliczności wypadku:

Szanowni państwo!

W raporcie z wypadku jako przyczynę wypadku podałem: "próba samodzielnego wykonania pracy". W liście stwierdzili Państwo, że powinienem podać pełniejsze wyjaśnienie. Sądzę, że poniższe szczegóły będą wystarczające. Jestem z zawodu murarzem. W dniu wypadku pracowałem sam na dachu nowego, trzypiętrowego budynku. Kiedy zakończyłem pracę, stwierdziłem, że mam ponad 150 kilogramów cegieł porozrzucanych wokoło. Zdecydowałem nie znosić ich na dół pojedynczo, lecz spuścić je na dół w beczce, używając liny na bloku przytwierdzonym do ściany na trzecim piętrze budynku. Po zabezpieczeniu liny na dole wszedłem na dach i zawiesiłem na niej beczkę załadowaną cegłami. Potem zszedłem na dół i odwiązałem linę, a następnie, trzy-

mając ją mocno, zacząłem powoli opuszczać 150-kilowy ciężar.

W raporcie o wypadku napisałem, że ważę 80 kilogramów. Możecie sobie Państwo wyobrazić, jak duże było moje zaskoczenie nagłym szarpnięciem do góry - straciłem orientację, nie puściłem jednak liny. Nie muszę dodawać, że ruszyłem do góry w raczej szybkim tempie, po ścianie budynku. W połowie drugiego piętra spotkałem się z opadającą beczką - to tłumaczy pękniętą czaszkę oraz złamany obojczyk.

Zwolniłem trochę z powodu beczki, ale kontynuowałem gwałtowne wciąganie, nie zatrzymując się, aż kostki mojej prawej ręki nie weszły w blok. Na szczęście pozostałem przytomny i byłem w stanie nadal trzymać mocno linę pomimo bólu i ran.

W tym samym czasie beczka z cegłami uderzyła o ziemię. W wyniku uderzenia jej dno pękło, a zawartość wypadła. Pozbawiona cegieł beczka ważyła już tylko 25 kilogramów. Przypominam, że ja ważę 80 kilogramów, więc w tej sytu-

acji zacząłem gwałtownie spadać, i w połowie drugiego piętra ponownie spotkałem się z beczką, która tym razem wznosiła się do góry. W efekcie mam pęknięte kostki i rany szarpane nóg. Spotkanie to opóźniło mój upadek na tyle, że odniosłem mniej obrażeń przy upadku na stos cegieł -złamane tylko trzy żebra.

Z przykrością muszę stwierdzić, że gdy leżałem obolały na ceglach, nie mogłem wstać, ani się poruszać, a ponadto przestałem trzeźwo myśleć i puściłem linę. Pusta beczka ważąca więcej niż lina, spadła na dół i połamała mi nogi.

Mam nadzieję, że udzieliłem Państwu wyczerpujących odpowiedzi potrzebnych do zakończenia postępowania w mojej sprawie. Teraz już Państwo zapewne rozumieją, w jakich okolicznościach wydarzył się mój wypadek.

Zdobyła: **Magda Szleszyńska**

Sarkofag

Spojrzał w twarz swego przeciwnika: na jego twarzy jak zwykle był szyderczy uśmiech. Zdobył się na ostatni wysiłek, naprężył mięśnie ręki i... otworzył kolejny słoik Uncle Ben's. Miał już tego dosyć. Od miesiąca nie żywił się niczym innym niż Sosem Bolognese z Pieczarkami. Na widok kolejnego słoika miał odruch wymiotny, ale wizja śmierci głodowej powstrzymywała go. Po posiłku poszedł napić się z hydrantu (przeterminowane Beny uodporniły go na wszelką chemię w wodzie). Z kieszeni wyciągnął zniechędzone podanie, które doprowadziło do tego, że teraz tu siedział. Po raz kolejny przeczytał jego treść, przypominając sobie co było napisane w ocenionych miejscach. "Nazywam się Hieronim Patażals-dfsfsi pracuje w elektrowni atomowej Czarnoby, która parę lat temu wslawiła się niewielkim rozszczelnieniem. Jestem murarzem i zajmuję się zatykaniem niewielkich dziur w sarkofagu, który powstał by dalej się nie rozszczelniało. Należę do brygady "Średnica 2 m" i proszę o przeniesienie do armii do oddziału komandosów. Sądzę, że mam odpowiednie kwalifikacje, gdyż podczas mej pracy spotkałem się ze wszystkim co

może latać, pływać, chodzić po Ziemi i nie tylko. Ponieważ w większości były to istoty agresywne, nauczyłem się z nimi walczyć gołymi rękoma. Sądzę więc, że walka z innymi zwykłymi ludźmi, w dodatku z bronią, nie stanowić będzie dla mnie żadnego problemu. Jako przykład mogę podać dzień wczorajszy, kiedy to zmierzyłem się z 12 tonowym 5 głowym Inżynierem Technicznym, który przedwczoraj badał poziom radioaktywności. Udało mi się go pokonać w ten sposób, że chwyciłem go za 3 mackę z lewej strony 15 ramienia, przerzuciłem go przez lewe ramię i nabiłem na pręt zbrojeniowy wystający z sarkofagu. Na świadków tego czynu mam piętnastu przyjaciół z mojej brygady (szesnasty zajmował się karaluchem biegającym 300 km/h). Załączam także list pochwalny od sekretarza elektrowni za zamurowanie 500% tego co poprzedni rekordzista zamurował (aby się wyrobić w miesiąc sam wybiłem kilka dziur i porozbijałem te zamurowane przez innych - to dowodzi tego, że jestem też sprytny i inteligentny). Oczekuję odpowiedzi ble ble ble....." Rozwinął następną karteczkę - jego pierwszy raport z czasów gdy został wcielony do

grupy uderzeniowej wojsk ZSRR "Przyznaję się do porażki w czasie walki, ale stało się tak z powodu, że nie mogłem znaleźć 15 ręki.....ble ble ble.." Podczas następnej walki złapali go gdyż myślał, że przeciwnicy biegali 300 km/h. Uciekł z więzienia i z kraju. Został ochroniarzem w magazynie. Ale jego pracodawcy nie byli zbyt uczciwi. Sprzedawali przeterminowane produkty. Pewnego dnia miał przyjechać sanepid, więc w pośpiechu zamknęli magazyn. On był wtedy na nocnym obchodzie. W krótkofalówce słyszał ich rozmowy o tym gdzie zgubic klucz. Gdy zrozumiał o który klucz chodzi, to zgodnie z prawami Murphiego wyczerpały się bateria w krótkofalówce.

Na kartki skapnęła łza. Rozejrzał się po półkach: wszędzie ta sama gęba. W jego umyśle coś strzeliło. Po chwili rzucił się na półki Rozbijał wszystkie słoiki które widział. Ich przeterminowana zawartość rozlała się po azbestowej podłodze i zaszła przedziwna toksyczna reakcja.

Następnego dnia rozpoczęto budowę sarkofagu wokół magazynu.

Groch

Rekolekcje adwentowe, czyli rozterki młodych chrześcijan a problemy Kościoła.

W tym roku po raz pierwszy zostały w Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy zorganizowane rekolekcje tylko dla wędrowników (dla niewtajemniczonych – harcerze w wieku 15-19 lat). Postanowiliśmy skorzystać z zaproszenia i, może niezbyt silną liczebnie, ale na pewno silną duchowo i intelektualnie, grupą pojechaliśmy do Mińska Mazowieckiego, gdzie miały się rzeczone odbyć. Było nas czterech: Junior, Krzyś, Kuba i ja, czyli Misiek.

Z miejsca zbiórki (dworca PKP) udaliśmy się tradycyjnym i niezawodnym środkiem lokomocji (pieszo) do miejsca noclegu (Huta Mińska). Gdy tam dotarliśmy było po 21.

Rozpoczęliśmy nasze “trudne lekcje” od wizyty w kościele. Spotkaliśmy tam po raz pierwszy ojca jezuitę “Padre”. Było to coś w rodzaju wstępu połączonego z modlitwą. Rekolekcje miały przede wszystkim dotyczyć problemów Kościoła i wiary w końcu XX wieku.

Potem kontemplując ciszę odbyliśmy długi przemarsz - najpierw lasem, potem przez Mińsk dotarliśmy do pierwszej “stacji” naszych rekolekcji – cmentarza. Tam miała miejsce rzecz dla mnie powalająca – medytacja ignacjańska. Każdy z nas dostał fragment Biblii – Zwiastowanie Maryi lub przemiana Szawła wzbogaconą o pytania oraz świecę. Oddaliśmy się w ciszy i ciemnościach rozpraszanych tylko blaskiem świecy zastanawiać się nad słowami Pisma i ich znaczeniem dla nas, starając się wczuć w postać Maryi lub Szawła. Muszę się przyznać, że podchodziłem do tego dosyć sceptycznie. Cóż to może dać? Nie wiem, czy to atmosfera miejsca, czy blask świecy, czy przemarsz 6 km w ciszy spowodował, że potrafiłem zupełnie się wyciszyć i skoncentrować

na słowach. Było to naprawdę niesamowite uczucie. Czuło się bliskość Boga mówiącego: “Szawle, Szawle dlaczego mnie prześladujesz? [...] Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić.” (Dz. 9,5-6). Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się tak głęboko wejść w tekst biblijny. Po jakimś czasie wróciliśmy do kręgu i podzieliłiśmy się swoimi przemyśleniami.

Po powrocie do Huty nastąpiła druga stacja – tajemnica Ducha Świętego.

Poprzedzona lekturą Pisma Świętego opowieść Padre połączona ze wspólną modlitwą.

Potem nastąpiła modlitwa i postna k o l a c j a składająca się z

razowego chleba z czosnkiem oraz herbaty.

Po pożegnaniu dnia udaliśmy się na zasłużony, lecz niestety krótki sen.

Po niecałych czterech godzinach – ok. 5.30 rozpoczęliśmy drugą część naszych rekolekcji. Trzecią stacją była dyskusja o miejscu Adwentu w dzisiejszym świecie. Niestety wniosek nasuwał się tylko jeden – radosne oczekiwanie zmieniło się w radosne zakupy.

Po niepostrzeżonym śniadanku doszliśmy do czwartej stacji. W czteroosobowych grupach dyskutowaliśmy nad sensem wiary w dzisiejszym świecie, powodami ateizacji, co w Kościele nas drażni, co nam nie odpowiada. Wnioski były oczywiste i myślę, że większość z was ma podobne wątpliwości – “automatyczne”

podejście księży do obowiązków, brak (w niektórych przypadkach) świadczenia swoją postawą o wierze itp. Tu wniosek jest jeden: księża to tylko ludzie i nie powinniśmy wątpić w sens wiary przez pojedyncze jednostki. Poza tym zastanawialiśmy się nad wartościami głoszonymi przez Kościół: czystość przedmałżeńska, wierność, uczciwość. Według mnie każda z tych wartości jest niezwykle cenna. Według mnie każda z tych wartości ulega ogromnej dewaluacji w ostatnich latach. Czystość przedmałżeńska i wierność jest moim zdaniem wyrazem szacunku i miłości. Wyrazem tego, że tylko żona jest tą jedyną, najwspanialszą kobietą i tylko ona i tylko z nią mogą osiągnąć pełnię szczęścia. Być może brzmi to strasznie patetycznie i nienaturalnie, ale umiejętność kontroli popędów i przeżywanie wyższych uczuć spowodowało, że zeszedliśmy z drzewa i nie jesteśmy zwierzętami. Uleganie czysto fizycznym popędom, nie przeczę, pewnie jest przyjemne, ale też zbliża nas niebezpiecznie do zwierząt. Jest również wyrazem przedmiotowego traktowania drugiego człowieka – jak zabawki.

Na zakończenie uczestniczyliśmy we mszy – ukończeniem 18 godzin twórczo spędzonego czasu.

W tym miejscu chciałbym podziękować chłopakom (Kubie, Juniorowi i Krzysiu) za wspólnie spędzony czas – byliście wspaniali, a wasza postawa przeszła moje i tak bardzo wysokie oczekiwania. Dzięki!

Kto nie był, ten niech żałuje i pojedzie na rekolekcje wielkopostne!!!

Misiek

ANDRZEJKI

W piątek, 1 grudnia po lekcjach, w podziemiach gmachu IX LO odbyły się harcerskie Andrzejki. Fakt, iż ten magiczny wieczór padał dzień wcześniej, nie przeszkadzał nam w dobrej zabawie. Zapalone świeczki rozświetlające ciemności sali PO stwarzały nastrój iście magiczny. Czas szybko mijał na wróżbach takich jak lanie wosku, rzucanie skórkami z jabłek, przebijanie papierowego serca czy wróżba “na szczepowego”.

Jeśli im wierzyć, to jako pierwszy na “nową drogę życia” wstąpi Piotrek z pierwszego mat-fizu, a przyszłym szczepowym będzie KOBIECJA!

W przerwach przy wtórce gitary, na której znęcali się Misiek i Qczyzna, śpiewaliśmy harcerskie i nieharcerskie piosenki. Bawiliśmy się świetnie, więc czas minął niespodziewanie szybko. Szkoda, że Andrzejki są tylko raz w roku.

Marta Gawinek, kl 1fu

QCHNIA FIZYKA – POWRÓT... (...NIESTETY...)

Tym razem będzie krótko (hura!), treściwie (buu...!) i o kilku sprawach (lotewer...). Zaczniemy może od tego, że po ostatniej dawce teorii należałoby przejść do rękoczynu i w końcu ugotować coś samemu. Powiedzmy, że zrobimy tak: szkoła uczy życia, a "ANYTEN" – gotowania. Tym sposobem każdy hoffmianiak będzie po 4 latach w szkole rozstrojony nerwowo, ale za to w pełni przystosowany do samodzielnego życia...

Jako, że klasa 4d na lekcjach fizyki zajmuje się właśnie fizyka jądrową, a mi nie chce się zbyt dużo myśleć, zapozwolę podać sobie przepis na dzondro atomowe. W końcu od tego wszystko się zaczyna...

PRZEPIS NA DŻONDRO ATOMOWE :

***dla amatorów:**

14556874340) potrzebne będą: protony i neutrony w ilości dowolnej

log₂4) wykonanie: zbieramy wszystko do kupy i czekamy co się stanie

3!/2!) jeżeli jesteś farciarzem to twoje dzondro ma szansę nie rozpaść się zanim zdążysz je obejrzyć

***dla powiedzmy-specjalistów:**

i⁴) zadanie na początek: wysepścić od przyrody pewną ilość układów

kwarków {uud} i {udd}

$\sqrt[3]{8}$) skonfrontować zebraną liczbę protonów i neutronów z tzw. Tablicą nuklidów i sprawdzić jakie ich ilości dają razem dzondro leżące na ścieżce stabilności (cokolwiek to oznacza...ale przecież to przepis dla specjalistów...)

x; x²=9 i x>0) wybrać dowolny zestaw protonów i neutronów ze ścieżki i zebrać do kupy

Gratulacje! – uzyskałeś stabilne dzondro, zrób takich więcej i porozmawiaj z chemikiem, jakie zestawy obiadowe możesz z nich wykonać.

Dobra, to tyle o dzondrach. W sumie jest to przydatne, jak ktoś ma zamiar zostać stwórcą świata, ale nie próbujcie tego w kuchni (!)

A teraz wszyscy się cieszą, bo jeżeli Quczyna będzie miała ochotę na umieszczenie w "Anytenie" jeszcze jednego artykułu z serii "Quchnia Fizyka" (...choć myślę, że telefony z pogrozkami wybija jej to z głowy... za telefony!), to będzie o najzabawniejszym makaronie świata i zwiłaniu naleśników. Ale to kiedy indziej, bo wymaga to duchowego wyciszenia i zrozumienia 10-wymiarowej istoty wszechświata (jak wrócę z Tybetu, może będę w stanie...). Dobra – to tyle refleksji i planów na

przyszłość. A na koniec kilka ogłoszeń:

Q Spółka "Quchnia Fizyka" z.o.o. poszukuje współnika z quasi-dużą ilością kapitału inwestycyjnego do otworzenia nie przynoszącego zysków lokalu bardzo quasi – gastronomicznego

Q Dam pracę:

- Fizyka dobrze znającego ruch po elipsoidzie w 3 wymiarach do obierania kartofli

- Fizyka teoretyka, jako szefa administracji i trzymającego kasę w tym całym interesie (dla fizyka teoretyka nawet niemożliwe jest możliwe)

- Matematyka – planisty przestrzeni, do ułożenia posadzki w Quchni

- Gościa, który zunifikuje wszystko co się da i zaoszczędzi nam zbędnego rozdrabniania się

Q Wynajmę lokal, najchętniej w pobliżu elektrowni jądrowej i jakiegoś przyspieszacza (mile widziany przywoity akcelerator)

No to tyle. Pamiętajcie, żeby odżywiać się zdrowo, bo nadmiar (s)kwarków prowadzi do przedwczesnej sklerozy...

magdóha

Ciąg dalszy "Pamiętników Pewnego Naukowca"

Próbując odtworzyć tor lotu kapsuł, dotarliśmy do niecałkowicie zbadanej galaktyki spiralnej. Znając prędkość kapsuł i badając ruchy gwiazd (by wiedzieć jak zachowywały się wcześniej), obliczyłem na komputerze jak trajektoria lotu zmieniła się pod wpływem grawitacji. Doprowadziło to nas do pewnej gwiazdy, która posiadała bardzo rozbudowany (jak na tą galaktykę) układ planetarny. Kapsuła wystartowała najprawdopodobniej z 3 planety od gwiazdy centralnej. Jest to mała niebiesko-zielona planeta. Sporo czasu (aż 2h!!) zajęło nam obliczenie, z którego miejsca te kapsuły wystartowały. W międzyczasie wystaliśmy próbnik. Planeta ta okazała się bogata w tlenek wodoru (w stanie ciekłym) i tlen (aż 49% atmosfery, do spółki z azotem (49%)). Nad H₂O wystawało kilka większych form skalnych. Miejscem startu była prawdopodobnie

jedna z mniejszych, wyglądająca jak cypelek. Tam wystaliśmy nasz lądownik.

Koniec wpisu.

**Dziennik Kapitana
Międzygalaktycznej Rakiety**

Kosmicznej

ENTERPRAIS

Z zapisów Kapitana Lądownika

X – 30 z misji

o kryptonimie "Pamiętniki"

Wylądowaliśmy w ruinach jakiś starożytnych budowli, stworzonych przez cywilizację raczej inteligentną. Nie znaleźliśmy jednak żadnych śladów żyjących członków tej społeczności. Jedyne co po nich zostało to wapienne struktury, które wykazywały podobieństwo do naszych szkieletów. Po zeskanowaniu radarowym okolicy doszliśmy do wniosku, że było to średniej wielkości miasteczko (ok. 2 mln.

mieszkańców). Udaliśmy się na miejsce startu kapsuł. Był to budynek tylko kilkunasto piętrowy, w centrum miasta, zbudowany z piaskowca. W wyniku działania robotów archeologicznych, odnaleźliśmy kolejne notatki, należące zapewne do tej samej osoby.

Ciąg Dalszy pamiętników

Oto pamiętnik datowany najwcześniej.

Dzień (że też ten facet nie potrafił zapisać daty!) A.D. 2002

W końcu ukończyłem przenoszenie sekcji biologicznej z powrotem w pobliże mogielnika odpadów radioaktywnych. Wcześniej nie zdawałem sobie sprawy jakie to daje możliwości. Najpierw rozpocznę badania nad roślinami.

Zapamiętać: Kupić w kwaciarni kilka doniczek.

Dzień (no comment)

Dzięki sprytnym mutacjom chemiczno-genetyczno-radioaktywnym udało mi się uzyskać odmianę rośliny tropikalnej, która przetwarza 2 x więcej CO₂ w O₂. czyżby koniec problemu z zanieczyszczeniem atmosfery.

Zapamiętać: Wyrzucić resztę eksperymentów do śmietnika

Dzień (jak zwykle, czy ten facet nie mógłby zrobić czegoś w nocy?)

Moja mutacja okazała się powtarzalna i skuteczna na kilku tropikalnych gatunkach. Jutro lecę do Brazylii rozpylić trochę środka mutującego w

dżungli.

Zapamiętać: Sprawdzić hałasy przy śmietniku.

Noc z dnia na dzień (w końcu!) Akcja zakończona pełnym sukcesem! Lasy tropikalne Ameryki Płd. będą niedługo wytwarzać 2 x więcej O₂.

Zapamiętać: Jestem wielki geniuszem.

Dalsza część składa się z wycinek z gazet

1. "Niezidentyfikowany obiekt latający, pochodzenia ziemskiego, dokonał wczoraj mutacji części lasów tropikalnych. Dzięki tym zmianom lasy w y t w a r z a j ą dwukrotnie więcej tlenu niż wcześniej! Chwała geniuszowi!"

2. "Mutacja rozprzestrzenia się coraz szybciej!"

3. "Nieznane z w i e r z ę t a zaatakowały wioskę Indian w puszczy amazońskiej. Nikt nie przeżył."

4. "Kolejny morderczy atak! Tym razem mamy pewność że były to K r w i o ż e r c z e Sekwoje. Co za imbecyl rozpoczął tą mutację!?"

No cóż muszę przyznać się do częściowej porażki. Nie przewidziałem dalszych mutacji. Mam nadzieję, że na tym zmiany się kończą.

Zapamiętać: Jestem geniuszem?

Notatka z następnego tygodnia:

Mutacja posunęła się dalej niż sądziłem. Rośliny przystosowują się szybko do innych klimatów. Atakują właśnie Meksyk zżerając wszystko

żywe na swej drodze. Jest ich zbyt dużo i za szybko się przemieszczają by można było je zaatakować jakąkolwiek bronią. Muszę tam lecieć i je zwalczyć. Nową broń testowałem już na tym co biega po śmietniku.

Duży Międzyczas

Kolejna notatka

Przegrałem. Są za silne, za liczne i za szybko się zmieniają. Dochodzą już do Kanady. Jak długo się nie nauczą pływać jesteśmy bezpieczni.

Zapamiętać: na wszelki wypadek spisać testament.

Następnego dnia:

To jest straszne! Zbadałem próbkę rośliny. One przetwarzają y*więcej CO₂ w O₂. (przy czym y jest funkcją kwadratowo rosnącą w czasie). Fala uderzeniowa tlenu nie długo dojdzie do mego miasta. W miastach przez które przeszła ludzie umierają na chorobę hiperwentylacyjną. Jediną nadzieją zostają ludzie ze wsi. W dodatku te mutanty przetwarzają (przy użyciu reakcji jądrowych) azot w tlen.

Ostatnia notatka:

To chyba jednak nie był dobry pomysł. Wczoraj u wybrzeży Islandii widziano wielkiego zmutowanego Morsztyna pożerającego wieloryba. Fala tlenu dojdzie tu za 10 min. Zabrałem zapasy konserwy tyrolskiej i paprykarza oraz Zwykłego Powietrza w Proszku (wystarczy zalać!) i siadam na suficie.

&&&

Odruchowo spojrzałem się na sufit. Siedział tam szkielet z przyczepioną karteczką "Nie wziąłem otwieracza!"

W tym momencie Borg przerwał lekturę i głęboko (12 cm) się zamyślił. W końcu zapytał kap. Teodora: Dlaczego my czytamy o tym jak głupia rasa czytała o wyginięciu jeszcze głupszej rasy?? Teo: z tych samych powodów co oni. Próbujemy sobie udowodnić że jesteśmy lepsi i mądrzejsi. Stokrotka! Nie wyżeraj mi mojego lunczu.

Groch

Jeśli nie zauważyliście to po Anytenie "rozżucione" są rysunki najnowszych broni palnych używanych przez bohaterów



Przygody Kapitana Malesh'a



Przygody Kapitana Malesha



autor: Witek Załoga

Część czwarta,

- To jak, dziewczyny, ustalone...? – upewniał się Krzysztof, coraz wyraźniej słysząc kroki Drewna.

Do komnaty wszedł rudowłosy w czarnym płaszczu. Ogarnęło go lekkie zdziwienie, gdyż w pomieszczeniu nie zobaczył nikogo. Jednak chwilę później uśmiechnął się do siebie i dźwięcznym głosem spytał:

- Gołąbeczki wy moje, chcecie się bawić w chowanego...? Proszę bardzo! I tak was znajdę...!

Tu chciał uczynić jeden krok, ale zginął przywalony resztkami feudalizmu. Jedyne, co usłyszał, to bojowy okrzyk. Najpierw pomyślał, że to stado małp na czele z Tarzanem. Małpy jednak się nie pojawiały, jednak ktoś się pojawił...

To Wojciech uczepiony ogromnego metalowego żyrandola leciał niczym kometa na przerażonego Drewno.

- Uważaj, ty imitacja rycerza! To jest autentyczny żyrandol z epoki Ciung Ciang Sikoku!!!! – poinformował wykształcony Drewno.

- Że niby jak...? – zapytał Wojciech frunący ze świetlną prędkością

Drewno nie zdążył opowiedzieć niezorientowanemu Wojtkowi, na jak cennym przedmiocie wisi, ponieważ nastąpiło spotkanie pierwszego stopnia. Zabytkowy żyrandol z mniej zabytkowym Wojciechem (aczkolwiek o wiele cenniejszym dla niektórych) przywitał się z nosem Drewna:

- Hello!

Drewno zważyło z nóg.

Tymczasem zbuntowana Gertruda, Narwana Bronchilda i Krzysztof wyszli z za kotary.

- Wojciech, zejdź z żyrandola! Uciekajmy stąd!

Młodzieniec w zbroi – nieświadomy wielbiciel chińskich żyrandoli kurczowo jednak trzymał się metalowego łańcucha i huśtał się na nim niczym na huśtawce:

- I chciałbym, i boję się... – rycerz nieśmiało wytłumaczył swoje niezdecydowanie.

- Wojtek, z tobą zawsze są jakieś problemy – rzekł Krzysztof i wyszedł z sali, by po chwili wrócić do niej z liną. – Niestety, nie znalazłem drabiny, więc będziesz musiał zeskoczyć lub zjechać po tym sznurku. Decyzja należy do ciebie.

- Bez takich docinków, Krzysiu –

stała w obronie swego ukochanego Narwana Bronchilda. – Rzuć mu wreszcie tę linę!

Po takiej obronie ze strony Bronchildy, Wojciech wkrótce znalazł się wśród swoich. Oswobodzeni przyjaciele na wszelki wypadek związali Drewno, po czym skierowali się ku wyjściu. Wojciech stwierdził, że bycie rycerzem jest bardzo ciężkim zawodem i dlatego postanowił zdjąć zbroję. Okazało się to jednak nieco trudnym przedsięwzięciem, toteż poprosił Narwaną Bronchildę o pomoc w ściągnięciu blaszanej skorupy. Dziewczę zaczęło więc rozbierać Wojciecha. Wkrótce obydwójce uporali się z zardzewiałą puszką. Wojciech odetchnął pełną piersią:

- Zjadłbym coś – stwierdził, jak na prawdziwego mężczyznę przystało.

- Może kolację, czy też śniadanie, przełożymy na później – zaproponowała Zbuntowana Gertruda. – Na razie spróbujmy się stąd wydostać...!

Po kilkugodzinnym błądzeniu przeróżnymi korytarzami, wreszcie wydostali się stamtąd.

- Co robimy? – zapytała Zbuntowana Gertruda.

- Jestem głodny!!! – Wojciech obstawał przy swoim. – Spać mi się chce!

- Musimy poszukać bezpiecznego miejsca na nocleg! Nie możemy wpaść w ręce Drewna! Być może ma jakichś sprzymierzeńców, którzy będą nas ścigać... Ale dziewczęta, nie bójcie się! Obronę was!!! – tym razem w roli bodyguarda wystąpił Krzysztof. I miał przed czym bronić koleżanki...

Wokół naszych przyjaciół panowała niezmierna ciemność. Znajdowali się w lesie, bynajmniej nie Sherwood. Widać było tylko konary drzew oświetlone nikłym blaskiem gwiazd i księżyca. Między krzakami zapalały się gdzieś lampki świetlików, które swą jasnością pomagały znaleźć drogę czwórce dobrych znajomych. Szli, przedzierając się przez krzewy malin, zaczepiając się w kolce jeżyn, parząc się pokrzywami... Wiedzieli, że nie mogą się zatrzymać w połowie drogi, że muszą uciekać jak najdalej przed Drewnem...

- Ach, jak tu pięknie! – stwierdziła Narwana Bronchilda, kiedy znaleźli się na rozległym polanie.

Stali na małym wzgórzu otoczonym ze wszech stron mniejszymi i większymi

drzewami, porośniętym mchem. To było to, czego szukali!

- Chatki tu nie ma, ale możemy sobie zbudować szałas... Chyba nie zamrzniemy...

- Oj, taaaak... – potwierdził wyczerpaną wojną o byt Wojciech.

Tak więc zabrali się do pracy. Gertruda i Bronchilda zbierały gałęzie do budowy szałasu, Krzysztof zajął się ogniskiem, Wojciech natomiast pilnował jak pracują jego przyjaciele i nucił pod nosem:

- Uuups, I did it again...!

- Wojciech, przestałbyś śpiewać te bądzie i wziąłbyś się do roboty!!! – Narwana Bronchilda zganiła swego ulubieńca.

Nagle przed nosem Wojtusia przefrunął nietoperz.

- Uwaga, zbliża się niebezpieczeństwo! Kryjcie się! To Gargamel!!! – ostrzegł w żartach Krzysztof.

- Kto się boi Gargamela, niechaj zaraz idzie spać...! – podchwyciła Zbuntowana Gertruda.

Wojciech jednak wziął sobie do serca rady Gertrudy i prawie natychmiast zasnął.

Narwanej Bronchildzie wydawało się, że wybrane jej serca już śpi. On jednak czuwał.

Podeszła cicho do leżącego pod drzewem, na skraju polany, Wojciecha. Ukłękła obok jego głowy, zaczęła mu się przyglądać. W świetle księżyca wydawał jej się jeszcze bardziej niezwykłym, bardziej czarującym...

Dotknęła jego dłoni, wsunęła w nią swe smukłe palce. Poczuła, że Wojciech lekko ścisnął jej dłoń... Teraz była pewna, iż nie spał. Ośmielona jego gestem, drugą rękę zbliżyła do twarzy Wojciecha. Koniuszki palców przesunęła wzdłuż jego skroni, zanurzyła dłoń w gąszcz jego jedwabistych włosów. Pochyliła się nieco nad twarzą młodzieńca i delikatnie musnęła wargami jego czoło. Przestraszona swoją zbytnią śmiałością, chciała się cofnąć, lecz Wojciech nie pozwolił jej na to.

Otworzył swoje cudowne niebieskie oczy, w których malowała się bezgraniczna rozkosz. Uniósł się lekko, przybliżając swą twarz do twarzy dziewczyny. Jego dłoń dotknęła jej karku, odległość między nimi jeszcze bardziej się zmniejszyła. Wojciech przyciągnął do siebie jej szyję. Dziewczyna poczuła jego ciepły oddech na twarzy.

Tytuł Nieznany (znany też jako ".....")

Obydwoje zamknęły oczy, po czym ich usta spotkały się w pocałunku. Gałąź świerkowa ukryła zauroczonych sobą przed światem...

Tymczasem Gertruda i Krzysztof pilnowali ogniska. Siedzieli złączeni plecami, głowy zwrócili ku niebu i patrzyli w gwiazdy. Ogień dogasał, jednak młodzi nie zauważyli tego. Obserwowali ciała niebieskie i marzyli...

- Jak sądzisz, Krzysiek, czy to prawda, że spadające gwiazdy spełniają życzenia...?

- Prawdę mówiąc, nigdy o tym nie myślałem... A skąd to pytanie?

- Właśnie jedna spadła...

- Życzyłaś sobie czegoś...?

- Mhm...

- O czym marzysz?

- Tego nie można mówić na głos, bo się nie spełni...

- Jeśli ktoś by jednak wiedział, mógłby ci pomóc w urzeczywistnieniu...

- Ale ów ktoś mógłby mnie zranić, gdybym mu ujawniła moje wszystkie marzenia...

- Przyjaciółom możesz ufać...

- Na przykład tobie...?

- Na przykład... Chyba jestem twoim przyjacielem...?

- No taaaak...

- Chciałabyś to zmienić...?

Gertruda spuściła wzrok. Krzysztof usiadł naprzeciwko niej, palcem podniósł jej brodę. Odszukał jej spojrzenie i uśmiechnął się czule. Chyba znał już jedno z marzeń dziewczyny...



A

gdzie

n a s i

Romeo i

Julia? – zapy-

tała nagle, czując

powiew chłodnego

wiatru.

- Właśnie idą wpatrzeni w siebie...

- Ładnie wyglądają razem... – stwierdziła Gertruda.

- My też tak możemy... Jeśli chcesz...

Rozmarzeni Bronchilda i Wojciech nie zauważyli wystającego z mchu korzenia. W tym samym momencie upadli na ziemię.

Ten tragiczny wypadek miał swój finał w szpitalu ortopedycznym. Obeszło się jednak bez oddziału kardiologicznego. Świadkowie zdarzenia musieli złożyć zeznania. Korzeń został uniewinniony.

Wojciech i Bronchilda szybko doszli do zdrowia. Krzysztof pomógł im w tym, wieszając na ścianie sali chorych pęczek włosów, który zawsze mu przynosił szczęście. Teraz go nie potrzebował. Uwierzył w moc gwiazd...

A co się stało dalej? Tego, Drogi Czytelniku, domyśl się sam...!

Koniec cz.IV, ostatniej. Nareszcie! Gratulujemy wytrwałości!

Autorki arcydzieła:

Sylwia Golańska
Katarzyna Wysocka.

Cosik po angielskowemu

Chapter one.

Old pap: I would like to tell a story.

Teenager: Yeah. It will be boring.

O: Can I? Once upon a time, there was ...

T: No, no, it is obsolete.

O: So what?

T: I will tell a story. It is year 2024 ...

O: And the story I running in beautiful village.

T: You Ń óĕř nřř ,ĕ! It is running in New-York.

O: There was ...

T: No, there is ...

O: There is an old ...

T: No, no, middle-aged guy.

O: He is known as poor Geppetto.

T: No, no. Just sit down and shut up. They called him „Doctor Geppetto”. He is known as the best cybernetic engineer.

He works in big factory and he makes projects of humanoids. One day he understood that he had not his own child, (he could not have even wife, because he spent all time in factory) “But - he said - my “boy” would help me”. And he started to make a child-noid for his own. ... After few weeks project was done, but “boy” was still not alive.

O: And then a little fairy appear and she throw spell on “boy”, so he became alive.

T: What? Fairy? ... **OK.** Most important is that the „boy” is alive

T:.

Dr: “Hello ...”

Pinoccio

Yes, yes Pinoccio. But in this story it is Robocop.

This cyborg?

So what? Could be.

Dr: “Hello Robocop”.

R: “Hello krkrkr dad yyyyyy krkrkr?”

Dr: “Could be ..., my son. I must change his speak generator.”

R: “What am I doing here?”

Dr: “I made you not far ago.”

R: “So where are criminals to capture?”

Dr: “Wait, wait Robo. You are very young yet. You have not enough power and ... right hand, but I will make it for you for tomorrow.” R: “OK dad.”

Dr: “Now go sleep son” - and he cut him off (turn him off)

Chapter two of teenager’s storytelling

T: In the night Robo awoke, and ran out for a walk. Dr Geppetto did not hear that

his son ran out, so his was hardly sleeping. Nothing oneself not doing, Robo was playing with other ...-noids all night. Fathers words “you have not enough power” came on. Robo went spoiled. He layed without motion till the new day got up. At daybreak Dr. Geppetto found Robo on helicopter’s landing pad. He was still not working. Dr took him back to the factory and connected him to the source of power. Robo did not give any sign of life. Dr thought, that is the end of Robo. And it was end, because during night rain came down. It was acid rain from Dr’s factory. Robo was eaten by rust. Doctor could not repair Robo, his “son” was too out of order. Dr broke down. He went to the roof and jump. He killed oneself.

Dear {expensive} reader if you affirm that end is stupid, I agree with you fully, unfortunately was already too late and I did not have creative inventiveness, however I hope, that former tale {was} fine. Thank you. END

Filip K. 3d

Zjednoczenie doskonałe

W pewien czwartek po lekcjach dowiedziałam się, że w sobotę jadę do Grecji (Hm?!).

Właściwie nie mogłam wyjść ze zdziwienia i myślałam, że to wszystko jeden wielki zgryw do momentu wejścia do samolotu!

Wyjazd był organizowany z inicjatywy Urzędu Rady Ministrów i Premiera Rzeczypospolitej – pana Buzka. Podobnie zaskoczonych było sześć osób z innych warszawskich liceów. Obok „Hoffmanowej” znalazły się „Reytan”, „Zamoyski”, „Bednarska”, „Poniatowski”, „Czacki” i zaprzyjaźniony z nami „Staszic”. We wszystkich tych szkołach działają gazetki, co było

warunkiem wy-

powania ich

u c z n i ó w .

Ponieważ u nas,

w

„Hoffmanowej”,

wydawany jest

Anyten, pani

dyrektor, prof.

Daruk, została

poproszona o

wybranie z

naszej szkoły

osoby związanej

z dziennikarst-

wem.

Stałam się

wybrańcem...

Sołą naszej pol-

skiej ziemi...

Reprezentantem

IX LO!

Na spotkaniu w URM, które odbyło się w piątek, czyli dzień poprzedzający wylot, dowiedziałam się, że nasze uczestnictwo w wyjeździe jest związane z integracją europejską oraz rozwijaniem wiedzy młodzieży tworzącej gazetki szkolne na temat dziennikarstwa.

Szczerze mówiąc, perspektywa wyjazdu do Grecji z premierem Buzkiem, ministrami i dziennikarzami z ważniejszych polskich gazet,

radia i telewizji, mocno mnie przerażała. W końcu, powszechnie wiadomo (a nie?!), że nie jestem osobą interesującą się polityką. Mało wiedziałam na temat Unii Europejskiej i relacji Polsko – Greckich. W głębi duszy nie czułam się właściwą osobą na właściwym miejscu. Ale mimo to, pomyślałam, że może to być ciekawe przeżycie: po pierwsze – zobaczę Grecję, w której jeszcze nigdy nie byłam, a po drugie – będę miała możliwość rozmowy z wieloma dziennikarzami. W sumie jest jeszcze trzeci plus – będę mogła wymienić kilka poglądów z politykami i dowiedzieć się czegoś więcej na temat UE. Właściwie

Następnie...

Zaraz, zaraz. Przebieg wycieczki raczej nie jest taki ważny. To nie „Życie na gorąco” – nie będę Wam opisywać co jadłam (swoją drogą, greckie sałatki były pyszne!), zwiedzałam (ale Akropol jest piękny!) i gdzie byłam (Właściwie to ta konferencja prasowa z udziałem premiera Grecji – Simitisa i premiera Polski – Buzka, była naprawdę interesująca!), ponieważ wolę Wam przekazać moje spostrzeżenia związane z tą pamiętną sobotą.

Jak już wcześniej pisałam, wyjazd był związany z Unią Europejską i wstąpieniem do niej Polski. I myślę, że jest to dobry moment na



nigdy nie było to moim celem życiowym, ale skoro już pojawia się taka możliwość, to w sumie: czemu nie?

Wylot był o szóstej rano w sobotę. Wstając o czwartej pomyślałam, że nigdzie nie jadę; przecież to nie-ludzkie zmuszać mnie do wstania o tej godzinie. I to jeszcze w sobotę! W każdym razie o piątej pojawiliśmy się na lotnisku wojskowym i przeszliśmy odprawę paszportową.

wyrażenie swojej opinii na ten temat.

W tej chwili Polska można powiedzieć „straszenie się pcha” do Unii. Jest jednak wiele minusów związanych z wejściem Polski do UE, o których niektórzy mogą nie zdawać sobie sprawy. Po pierwsze – sprawy związane z pieniędzmi. Polska będzie musiała sfinansować proces przystosowawczy zakładów do standardów Unii oraz będzie oddawać część budżetu do UE.



Na początku nie będą to sumy horrendalne, ale jednak będą (oczywiście Unia będzie nas wspierać finansowo, ale nie sądzę, abyśmy “wyszli na zero”...). Kolejny minus to zwiększenie się bezrobocia, które nastąpi po upadku firm nie spełniających wymogów Unii. Nie trzeba dodawać, że wszystkie te sprawy bezpośrednio dotkną nas – terażniejszą młodzież. Biorąc pod uwagę datę oficjalnego i pełnego zintegrowania się Polski z resztą Europy, czyli rok około 2004, to my i nasi starsi koledzy, będziemy mieć mniejszą szansę na znalezienie pracy (choć już teraz nie jest ona wysoka). Oczywiście, będąc pełnoprawnym członkiem Unii, Polacy będą mieć możliwość pracy, mieszkania czy studiowania w innych państwach. Jednak nie sądzę, aby w pierwszych “latach unijnych” ta możliwość była taka duża. Poza tym możliwe jest mniejsze prawdopodobieństwo dostania pracy w swoim państwie po studiach za granicą. Mówię “możliwe”, ponieważ takie zjawisko zaobserwowano w Grecji (dowiedziałam się tego od redaktor naczelnej gazety wydawanej dla Polonii greckiej:

“Kurier Ateńskiego”), a nie wiadomo, czy tak samo będzie w Polsce. Jednak moim zdaniem ten problem nie wydaje się najważniejszy. Największym zagrożeniem może być zmiana w edukacji polskiej młodzieży, szczególnie gimnazjalnej i licealnej. Powszechnie wiadomo, że Unia chce wychowywać “ludzi zjednoczonej Europy”, a nie “obywateli własnych państw”. Dlatego może się tak stać, że Polska po wstąpieniu do Unii przestanie być Polską, a stanie się kolejną komórką organizmu, aka jest Unia Europejska. A szkoda by było porzucić zwyczaje i wiele tradycji ściśle związanych tylko z naszym krajem.

Właściwie biorąc to wszystko pod uwagę, można by wywnioskować, że jestem przeciwna wstąpieniu Polski do UE. Tak nie jest! Pokazałam tylko negatywne skutki zjednoczenia naszego kraju z Europą, które pojawią się na początku. Oczywiście te koszty zostaną z czasem zniwelowane i zastąpione licznymi zyskami. Aby Polska mogła być krajem znaczącym coś więcej, niż dotychczas, abyśmy mogli być współtwórcami ustaw i

postanowień dotyczących Europy i nierzadko naszego kraju, musimy zjednoczyć się z resztą Europy. Moim zdaniem zobaczymy korzyści wstąpienia do UE nie w 2004 roku, ale może dziesięć lat później, kiedy już w pełni dostosujemy się do standardów europejskich i będziemy traktowani, jak pełnoprawni członkowie Europy. Prawda jest taka, że musimy teraz, można powiedzieć poświęcić się dla przyszłych pokoleń. Mam tylko nadzieję, że nie będziemy musieli żyć z przekonaniem, że wykonaliśmy tylko “dobrą robotę” i jeszcze odczujemy korzyści wpływające z tego zjednoczenia.

Jak więc widać, wyjazd do Grecji nie okazał się tylko zwykłą wycieczką mającą na celu zobaczenie Akropolu i przelot samolotem z premierem Buzkiem. Nie chcąc używać patetycznych zwrotów typu “niezapomniana przygoda” czy “najwspanialszy dzień w życiu”, napiszę tylko, że ten wyjazd dał mi dużo do myślenia, co mam nadzieję widać z powyższych akapitów.

Ostatnia refleksja: Myślę, że nie można iść ślepo za wszystkimi z transparentem “Chcemy do Unii!”. Należy znać konsekwencje zintegrowania się z Europą i jak można najlepiej, niwelować jej ujemne skutki.

Qczyna



A ten tekst już nie “idzie” do URM i pozwoliłam sobie na nieco inne spożyczenie na ów pamiętny wyjazd do Aten. Zakończenie może nie bardzo adekwatne do przeszłości (jeszcze żyję!), ale imponujące i może dające do myślenia ? (właściwie dlaczego?)

16 listopada

“Karolina! Jesteś nareszcie. Wszyscy cię szukają!” – usłyszałam za sobą znajomy głos. “Idź natychmiast do gabinetu dyrektora” – właścicielem owego głosu okazał się Sawik – człek od marketingu w Anytenie. O rany; pewnie znowu chodzi o gazetkę. Teraz to już będę się bronić! Przecież w ostatnim numerze było wszystko OK., więc co pani Daruk może ode mnie chcieć? Z niepokojem zapukałam do drzwi z napisem “Dyrektor”.

“Wreszcie!” – usłyszałam po wejściu do środka. Moje obawy musiały być błędne, ponieważ pani Daruk była bardzo podekscytowana, ale w sposób pozytywny. Pomyślałam, że jeszcze nie wszystko stracone i może jeszcze napiszę maturę w tej szkole. “Gdzie ty biegasz, co? Siadaj tutaj i odpowiedz mi na kilka pytań!”. Jednak na wszelki wypadek zaczęłam wybierać szkołę, do której mnie przyjmą po wyrzuceniu z obecnej... “Co robisz w tę sobotę? Nie ma mowy na żaden ślub babci albo święto rodzinne!”. Zaraz, zaraz: o co chodzi? “Masz paszport, prawda?”. Przytaknęłam. “Jedziesz do Grecji!!!”.

17 listopada

Wielki i imponujący gmach. Przy drzwiach czerwona tabliczka z napisem: Urząd Rady Ministrów i Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP. Niepewnie naciskam klamkę. Mama jest równie zdenerwowana, co ja. W środku czeka młoda kobieta: “Dzień dobry! Moje nazwisko Anna Pacuska. Zapraszam do sali konferencyjnej.” Teraz to już naprawdę nie są żarty – jestem przerażona! Mnóstwo ochroniarzy, bramek, które piszcą prawie zawsze, kiedy ktoś przez nie przechodzi. Nie wspomnę o ludziach z wielkimi teczkami i telefonami komórkowymi cały czas przy uchu (zapewne jacyś ministrowie).

Sala konferencyjna wygląda zupełnie tak, jak niektóre w telewizji: na okrągłym stole (w środku piękne kwiaty

stoją filiżanki i szklanki, które można napełnić kawą lub wodą mineralną, do wyboru. Usiadłyśmy obok reszty uczestników wycieczki i ich rodziców. W jednym uczniu rozpoznałam kolegę ze “Staszica” - Maćka. Dobrze, że przynajmniej ktoś znajomy! Oprócz nas, w sali było raptem pięć osób, nie licząc rodziców. Wszyscy, jak jeden mąż (i jedna żona) czuli się nieswojo.

“Witam wszystkich państwa w Urzędzie Rady Ministrów. Nazywam się Anna Pacuska i opowiem państwu o wyjeździe do Grecji.” Po tych słowach przestaliśmy już czuć opory i każdy nalał sobie czegoś do filiżanki. “Po pierwsze, przepaszam za tak przyspieszony tryb organizowania tego wyjazdu. Mimo tego, mam nadzieję, że nie będą mieli państwo przeciwwskazań co do zabrania państwa pociech na jeden dzień do Aten. Nie mylę się?” “Ależ nie!”, “Oczywiście, że nie!”, “W żadnym razie!” - padły chóralne odpowiedzi naszych rodziców. “Przejdźmy do rzeczy” – kontynuowała pani Anna. – “Jest to wizyta robocza premiera RP, pana Jerzego Buzka. Wyjazd jest związany z integracją europejską, a ściślej, z wejściem Polski do Unii Europejskiej. Oprócz premiera i licznych ministrów, w wizycie biorą udział dziennikarze z ważniejszych polskich gazet, radia i telewizji. Dlatego z niektórych warszawskich liceów wybrano osoby związane z dziennikarstwem, czyli WAS” - spojrziała na nas z uśmiechem. Wszyscy dziwnie spłoszeni zaczęliśmy oglądać marmurowe ściany i dzbanki z kawą. “Szczegółowy plan wyjazdu podany jest w programach, które za chwilę Państwu rozdadam. Tam również podane są osoby

odprawę paszportową. Właściwie to chyba wszystko. Czy są jakieś pytania?” Cisza. Męcząca i długa cisza. Denerwująca cisza... Przerwywają go momentalnie dwa głosy: “Jaka jest pogoda w Grecji?” “Dlaczego my?”. Ja i mama spojrzaliśmy na siebie – zawsze musimy coś powiedzieć w tym samym momencie. “Widzę, że jednak jakieś pytania są. Dzisiaj w Grecji było 24 stopnie, a jeżeli chodzi o drugie pytanie, to ...hm...cóż. Wasza siódemka została wybrana, mam nadzieję, nieprzypadkowo o tyle, że my wybraliśmy najlepsze szkoły w Warszawie w których działają gazetki szkolne. A decyzja należała już do dyrektorów owych szkół. Powinniście się cieszyć – zostaliście reprezentantami młodzieży polskiej!” Wiedziałam, że będzie ciężko. Wszyscy to wiedzieli; ich miny to pomieszanie szczęścia, gdy dostaje się piątkę z rosyjskiego i rozpaczy, gdy ma się noc na nauczanie się do klasówki z tego ukochanego przedmiotu. “Myślę, że mogę się już z Państwem pożegnać, poproszę tylko o pisemne zgody na wyjazd dzieci.”

18 listopada

Ciemne lotnisko. Piąta rano. Nasza siódemka zmierza do budynku z napisem “Lotnisko Wojskowe” w celu odbycia odprawy paszportowej. Szybko. “Mamy jeszcze 55 minut do odlotu. Co robimy?” – pyta Maciek. “Zapraszam do sali” – słyszymy głos kogoś, kto wyraźnie nas podsłuchiwał – wysoki, czarny garnitur opinający wielkie bary i słuchawki wystające z uszu (po kabelku można dojść do krótkofalówki trzymanej w ręku). Czyżby to jeden z oficerów BOR? Weszliśmy do sali proponowanej przez Pana Podsłuchiwicza: skórzane fotele i kanapa. Niestety, brak kawy na stoliku, a przydałaby się.

Niespodziewanie szybko czas minął i wezwali nas do samolotu. Jeszcze ostatnie zdjęcie przy “Locie” i wchodzimy. Zajmujemy miejsca. Zaraz za nami po schodkach wszedł sam pan premier Buzek. Właz się zamyka. Ruszamy. Pan premier przyszedł się przywitać z polską młodzieżą (z nami!). Na jego twarzy maluje się jednak dziwny uśmiech... “A teraz, kochane dzieci, pokażę wam, jak należy się integrować z Europą!” Ciemność...

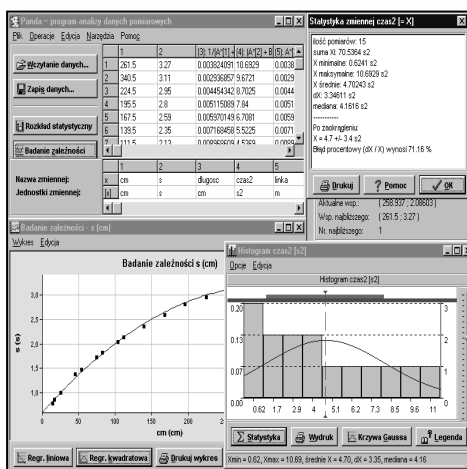
Qczyna



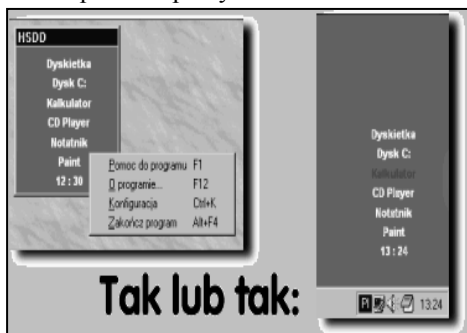
uczestniczące w wyjeździe. Wylot przewidywany jest na godzinę szóstą rano, ale młodzież musi być na lotnisku o piątej. A to dlatego, że musicie przejść

Distribution Disks #4

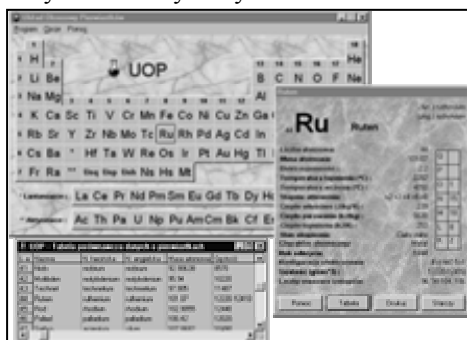
A na nich następujące programy (mojego własnego autorstwa):



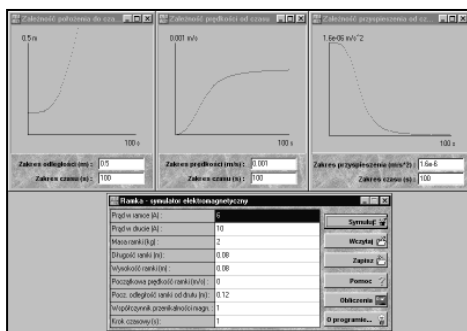
Panda podczas pracy...



Przykładowe wykorzystanie HSDD



A tu mamy UOP...



...Ramka też fajnie wygląda

Możesz je sobie skopiować od **Konrada Grochowskiego z 2C, Marcina Sawickiego z 3C**, albo ściągnąć z mojej strony WWW pod adresem: http://republika.pl/ryska_strona. Pełny RDD#4 zajmuje dwie dyskiety 1.44".

Panda 2.02 Program, który ma pełną szansę stać się następcą znanych i lubianych w naszej szkole programów Serpo i Lesqu! Zawiera on wszystkie ich funkcje, a ponadto jest programem napisanym specjalnie pod Windows, posiada opcję drukowania wykresów, zapisywania ich do pliku... i tak dalej! Pierwszoklasisto! Jeśli nie chcesz się męczyć przy pisaniu opisów z techniki – musisz mieć ten program! (Zresztą nie bez powodu dostałem zań nagrodę, a on sam jest dystrybuowany przez niektórych nauczycieli w naszej szkole...)

HSDD 4.0 HSDD to program pozwalający na szybki dostęp do najczęściej używanych katalogów, dysków, programów, plików, adresów www i e-mail, a także na monitorowanie uruchomień komputera. Ponadto potrafi wyłączać, usypiać lub restartować komputer. HSDD może pojawiać się jako "wpisane" w pulpicie napisy, albo jako przesuwalne okienko. Po kliknięciu na taki napis uruchamia się przypisany jemu program. Można więc, zamiast trzymać na pulpicie kilkanaście skrótów do najczęściej używanych programów, skorzystać z HSDD i stworzyć sobie elegancką listę. HSDD, dobrze skonfigurowany do indywidualnych potrzeb użytkownika, może znacznie ułatwić pracę z komputerem!

UOP 3.0 UOP, czyli Układ Okresowy Pierwiastków, jest programem edukacyjno-naukowym. Zawiera on wiele informacji o każdym z pierwiastków, podanych w bardzo przejrzystej formie. Cały program utrzymany jest w konwencji tytułowego układu okresowego. UOP, prócz wyświetlania informacji o danym pierwiastku, może ją wydrukować, lub wyświetlić porównanie z innymi pierwiastkami. Jest to nieodzowne źródło wiedzy chemicznej dla każdego ucznia.

Ile Żyjesz? 1.3 "Ile Żyjesz?", to, jak sama nazwa wskazuje, program obliczający czas życia użytkownika. Liczy on go w dniach i sekundach. Oprócz tego program liczy także... czas pozostały użytkownikowi do końca życia! Program posiada także opcję tworzenia bazy danych osób.

Ramka 2.6 Jest to, mówiąc w znacznym skrócie, program symulacyjny. Symuluje on zachowanie prostokątnej ramki przewodzącej prąd w polu elektromagnetycznym przewodnika. Więcej – w samym programie...

Podziękuj Profesorowi Program ten pozwala każdemu uczniowi odpocząć po ciężkim dniu spędzonym w szkole. Dzięki niemu każdy może "podziękować" za dobre (bądź złe...) stopnie PEWNEMU fizykowi, uczącemu w naszym liceum... Program tylko dla widzów o mocnych nerwach!

Rysiu 4.0 Rysiu jest parodią programu Lesqu. Jest to "w czystej postaci esencja wytworu chorego umysłu". Względem oryginału przerobione zostały wszystkie teksty i komunikaty, przy czym program zachował funkcjonalność pierwowzoru, a nawet – dodana została obsługa ewentualnych błędów użytkownika! Uwaga! W program wbudowana jest również oryginalna wersja Lesqu, z polskimi znakami diakrytycznymi!

Te wszystkie programy są za darmo!



Rysieq (rysieq2@polbox.com)

...a to jest BONUS – tylko na mojej WWW!

Święty Mikołaj?... A kto to w ogóle jest?!

UWAGA!! Tekst ten stylizowany jest na "Fakty Warszawa". Mamy nadzieję, że nie łamiemy tym zbyt wielu praw autorskich. Z góry przepraszamy jeśli tak

Redakcja

Dobry wieczór Państwu. Nadchodzą święta Bożego Narodzenia, a wraz z nimi powracają pytania: Kim jest Święty Mikołaj? Czy w ogóle istnieje? Gdzie mieszka? Redakcja "Faktów" próbowała odpowiedzieć na te pytania. W tym celu nasi Specjalni Wysłannicy udali się do jednego z renomowanych liceów warszawskich, aby przeprowadzić Świąteczną Ankiętę. A oto jej wyniki.:

1. Wśród pytanym było 47,5% mężczyzn i 52,5% kobiet.

2. Czy wierzysz w Świętego Mikołaja?

Aż 23% respondentów w ogóle nie wierzy w Świętego Mikołaja. Warto zaznaczyć jest, że dwukrotnie więcej mężczyzn (31%) niż kobiet (15,6%) uważa, że Mikołaj nie istnieje. Jedną pytana osoba nie odpowiedziała, czy wierzy.

3. Jak wygląda Święty Mikołaj?

51,8% osób biorących udział w ankiecie opowiedziało się za tradycyjnym wizerunkiem Świętego Mikołaja: starszego, tłuściutkiego pana z białą brodą, białymi wąsami, miłym uśmiechem na twarzy, ubranego w czerwony płaszcz, czerwoną czapkę... Wśród tych 51,8% dwie trzecie stanowiły kobiety. Czyżby Święty Mikołaj mężczyzną był inny od tego, o którym myślą kobiety?

Niemal 20% pytanym uznało, że skoro Święty Mikołaj nie istnieje, to nie wygląda i koniec (warto zauważyć jest, że część niewierzących - około 3% - zdecydowało się na opisanie Mikołaja mimo, że w niego nie wierzy).

5% uczestników Świątecznej Ankiety opisało Świętego jako biskupa, 3,3% nie wiedziało jak wygląda.

Wśród pojedynczych odpowiedzi pojawiły się takie: "kobieta, wiek średni", "jest taki, ma takie te", "??", "w stanie mocnego rozkładu", "jaki jest każdy widzi", "taki koleś, normalny, gruby", "bardzo podobny do mnie"

(wypowiedź jednego z profesorów), "taki Feluś, niekoniecznie wysportowany", "niebieskie ubranie, czapka, zamrożona broda", "zielone piwne oczy (!), podobny do Beckhama i Davidsa".

4. Gdzie mieszka Święty Mikołaj?

"W Laponii" odpowiedziało 29,5%. Wśród nich było dwukrotnie więcej kobiet niż mężczyzn.

21,3% opowiedziało się za opcją "Nigdzie bo go nie ma" (w tym wypadku zarysowała się niewielka przewaga mężczyzn).

Dość dużym powodzeniem cieszyła się odpowiedź "Na Biegunie Północnym" - 11,5%. Została zachowana równowaga między kobietami i mężczyznami odpowiadającymi w ten sposób. Podobny procent (9,8) pytanym widzi mieszkanie Świętego Mikołaja w Niebie.

Tyle samo osób (po 3,3%) uważa, że Święty mieszka w Polsce, na Syberii lub że nie wie, gdzie mieszka.

Na szczególną uwagę zasługują pojedyncze odpowiedzi, a wśród nich: "u mnie w domu", "w dużym pokoju", "niedaleko", "??", "w krajach, gdzie jest śnieg", "w grobie / krypcie", "po trochę w każdym przyzwoitym człowieku"

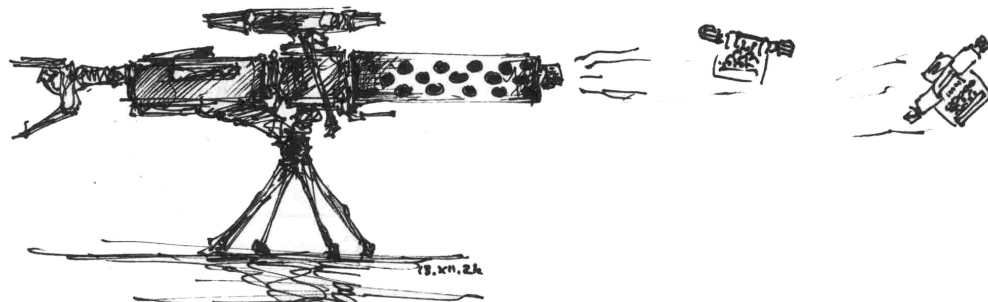
dostało.

4,9% odpowiedziało lakonicznie: "prezent". Tyle samo za właściwą odpowiedź uznało "perfumy" i "pieniądze".

Pojawiło się wiele nie powtarzających się odpowiedzi. Szczególnie ciekawe, to: "kurczę!", "coś miłego", "udaną wigilię", "rózżę" (tylko jedna osoba - proszę, proszę), "piłką w głowę".

6. Co chciałbyś / chciałabyś dostać w tym roku?

W tym wypadku rozbieżność odpowiedzi była tak duża, że nie udało nam się ich ująć w procenty. Możemy jednak stwierdzić, że kilka osób odpowiedziało: "nie wiem", "niespodziankę" lub "coś fajnego". Rzadko zdarzały się odpowiedzi z rodzaju: "samochód", "telefon", "święty spokój". Pojedyncze odpowiedzi to: "zastanawiam się", "bielizna Schiessera", "faceta", "Russel Crowe z kokardką", "nie mam zielonego pojęcia", "nie ma takiego", "kredki (tylko duże!)", "to samo", "nie teraz", "buziaczka", "ja wszystko mam", "czymś miększym w głowę", "zdane egzaminy", "jeszcze więcej pieniążków", "chłopaka".



Karabin maszynowy

(wypowiedź jednego z profesorów), "w naszych sercach", "w Genewie".

5. Co dostałeś / dostałaś od Świętego w zeszłym roku?

34,4% pytanym nie pamięta, co dostało w zeszłym roku. Szczęście w nieszczęściu, że skleroza dotknęła w równym stopniu kobiety i mężczyzn.

"Dużo rzeczy" - odpowiedziało 8,2% pytanym. Wszyscy byli kobietami.

Rzecz dość przykra, lecz aż 6,6% respondentów powiedziało, że nic nie

Czy przeprowadzone badania rozwieją Państwa wątpliwości? Czy pomogą Państwu w odnalezieniu własnych odpowiedzi? Mam nadzieję, że tak.

Karol Markurzyński, "Fakty" Warszawa.

Ta ankieta naprawdę odbyła się w naszej szkole!!

"Wiatry nie biorą się z powietrza..." czyli wypisy z lekcji pierwszego w historii Mat-Przyru (1996-2000) przez Maryskę Kendziorek, Krzyska Sagana i Ryśka Kosteckiego zanotowane koniec

? P. Prof.: [W momencie, kiedy Marysia nagle spadła z krzesła i rąbnęła się o podłogę]: Maryska! Nie niszczyć wszystkiego!

? P. Prof. (wolny przekład z francuskiego): Po co robić w sposób prosty, kiedy tak prosto zrobić to w sposób skomplikowany.

? P. Prof.: Ktoś mi kiedyś poszacował, że wszystkie dolegliwości mają jedno z dwóch źródeł: albo od niedopicia, albo od przepicia

? P. Prof.: Co ma piernik do wiatraka? - Wiatrak się może rozpierniczyć, a piernik może wywietrzeć

? Supciór: Tam był taki film, że zamknęli się w bunkrze, a gdy wyszli, to już było po wybuchu

Rysiek: To była "Seksmisja", tylko za bardzo nie kontaktowałeś

P. Prof.: Tak, za dużo było seksu, a za mało misji.

? P. Prof.: Wiesz, co to jest wykład? To jest bezpośredni przekaz informacji od wykładowcy do słuchacza bez specjalnego użycia mózgu. I na to specjalną nazwę wymyślono - wykład.

? P. Prof. [robi płacziwą minę]: Pse pani, on mi zabrał!

? P. Prof.: Co uczeń o załamaniu światła wiedzieć powinien?

Łukasz: To jest temat?

Rysiek: To zapisz, a pod spodem będzie pusto.

? P. Prof.: No, to co ja mam jeszcze zrobić?! Striptiz tutaj odstawić, czy co?

? P. Prof.: Potem człowiek wściekły

wraca do domu, warczy na żonę, warczy na dziecko, warczy na psa, którego nie ma i zastanawia się dlaczego

? Rysiek: Jak sobie zjemy szyneczki 100g, to ile to będzie eV?

? P. Prof.: (...) Wściekłe Gacie Pauliego

? Rysiek: Jordano Bruno też spalili

P. Prof.: Ale ciebie nie spala. Za dużo smrodu by było. Trzeba chronić środowisko!

? P. Prof.: A potem z tego wychodzą takie rzeczy, jak: "ciało w ciemności traci na oporności", czy "nie wychodź z domu bez łoma"

? P. Prof.: Jak brzmi reguła śruby prawoskrętnej?

Rysiek: Każda śruba, oprócz śrub lewoskrętnych, kręci się w prawo.

? P. Prof.: Wy chyba umiecie patrząc w niebo odróżnić Słońce od Księżyca. Wiedziecie czym się różnią?

Łukasz: Nazwą.

? P. Prof.: Jaka grawitacja? Ja nawet nie

? P. Prof.: Komu to podać? Któremu Łukaszowi?

Janek: Elce

P. Prof.: Ach, jeszcze Elce! "Kto na ławce wyciął serce i napisał 'Głupiej Elce'? Kto? No powiedz, kto?"

? P. Prof. [usiłując sobie przypomnieć jakieś nazwisko]: Jaka skleroza!

Rysiek: Hipokryt z Efezu

P. Prof.: Sedes z Bakielitu! Nie, to niemożliwe...

Rysiek: Panieńskie nazwisko matki!

? Rysiek: (...) To będzie taki rolnik, co orze pole.

P. Prof.: Tak, orze pole grawitacyjne, jak dobrze skibę przewróci, to mu czarna dziura wyjdzie.

(...)

P. Prof.: Zaoraliśmy pole skalarnie, rolnik przeszedł na drugą stronę szosy i zaczął orać pole wektorowe. Stosuje dwupółówkę, więc w jednym roku tu sieje wektory, a skalary tam, a w drugim odwrotnie.

? Weronika: Pan profesor jest wróżkiem.

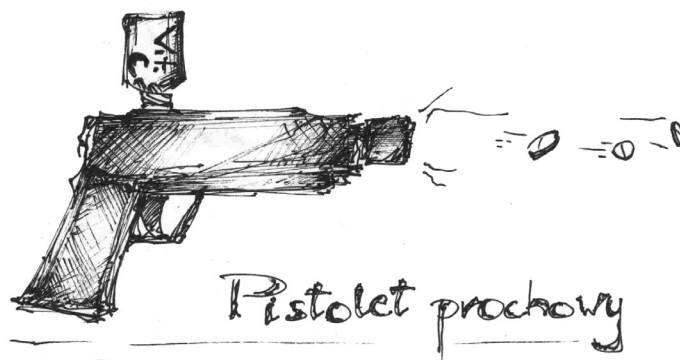
P. Prof. [skromnie]: Bez przesady...

? P. Prof.: Pobić rekord świata na 100 metrów - zdążyć przed piorunem

? P. Prof.: Tak, jakby król siedział na tronie i się z kimś synchronizował

Grzesiek: Z królową

P. Prof.: Ach, ta dzisiejsza młodzież! Chyba się zarumienię po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat.



wiem, co to grawitacja.

Rysiek: A tamten wektor?

P. Prof.: Nie, to jest wektor przyspieszenia ziemskiego. Ty to możesz nazywać, jak chcesz, np. schabowym. To będzie wektor schabowego.

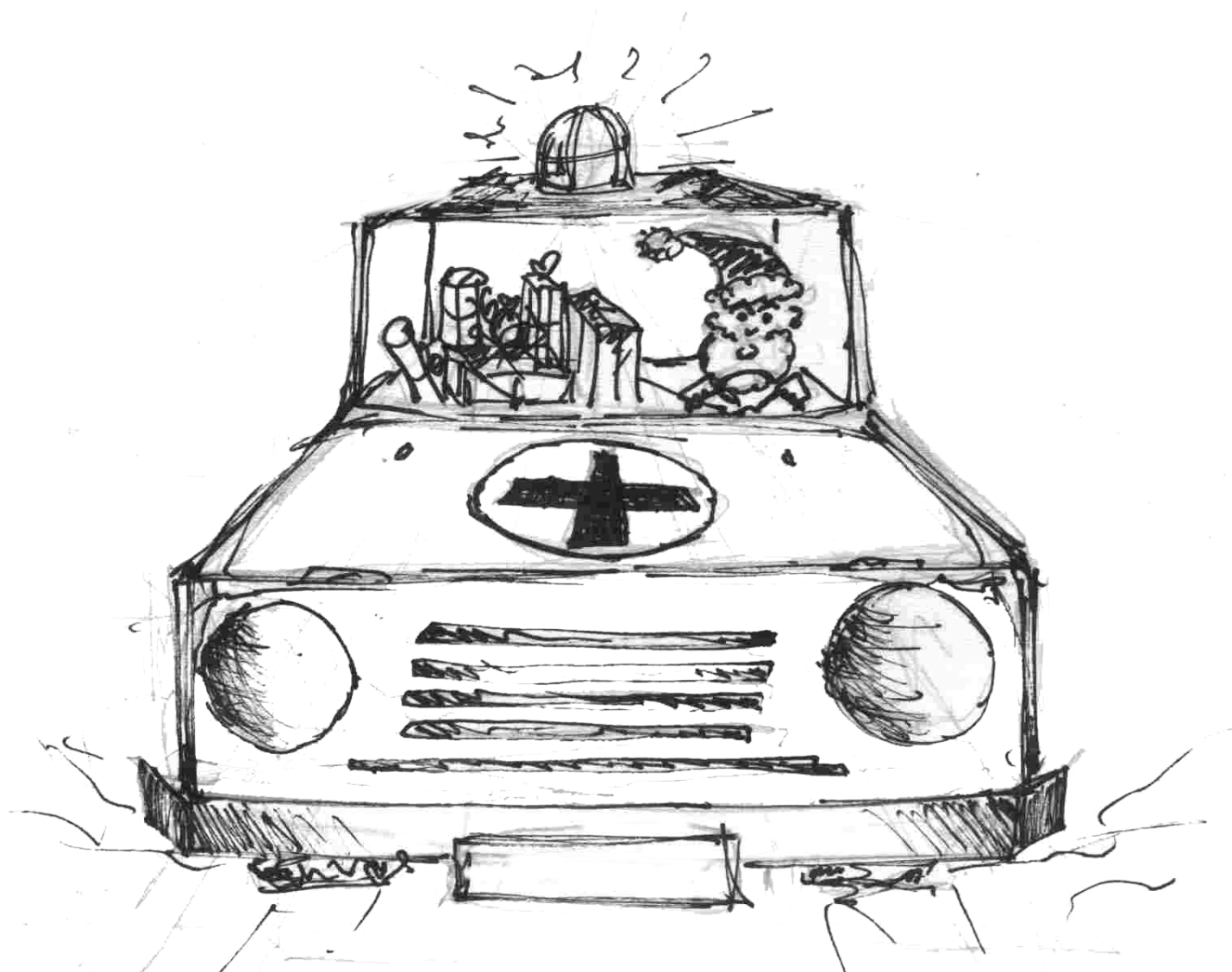
Teraz cosik o uczniach przez p. prof. Wanago zebrane

1. Choroby weneryczne to choroby przenoszone drogą kropelkową tzn. poprzez kropelki płynów ustrojowych
 2. Aby nie zarazić się włośniem krętym należy unikać kontaktów fizycznych ze szczurem.
 3. Aby uniknąć zakażenia włośniem krętym należy pilnować aby świni nie miały żadnych kontaktów ze szczórami, a najlepiej chodować je samemu.
 4. Jedząc niedogotowane mięso niedźwiedzia polarnego można zarazić się glistą ludzką
- Na jednej lekcji biologii z mikroskopami p. prof. stwierdziła natomiast, że: Chodźcie zobaczyć jakie Łukasz ma piękne jądra!"

Na dokładkę coś z własnego doświadczenia:

lekcja, cisza nagle okrzyk: "Ty mądry jesteś ty głupi idioto?!"

POGOTOWIE ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA



Akcja ta odbywa się między innymi w naszej szkole. W ramach tej akcji w czwartek (21 grudnia) odbędą się zbiórka słodczy, zabawek itp. dla dzieci z biednych rodzin. W dniach 22 (piątek), 23 (sobota), 24 (niedziela) grudnia z naszej szkoły wyruszą „Mikołajowie”, którzy rozniosą paczki z prezentami dla dzieci. Jeśli chcesz możesz dołączyć się do tej akcji przynosząc prezenty i/lub pomagając je pakować. Wszelka pomoc będzie mile widziana..